

Gdy Państwo abdykowało

Przyzwycailiśmy się myśleć, że ochroną przyrody skutecznie zajmuje się Państwo. Tymczasem to już przeszłość. Od co najmniej kilkunastu lat trwa głęboka erozja takiego systemu ochrony przyrody, która ostatecznie sprowadziła państwową ochronę przyrody do roli „kwiatka do kożucha” - ładnie, że jest, ale do niczego nie służy. Coraz bardziej upolitycznione struktury ochrony przyrody mają sprawiać wrażenie, że coś się w tej kwestii robi, jednak większość działań to typowa para w gwizdek, produkcja pozorów - o niczym nie decydujących decyzji, do niczego nie służących planów, zalegających szuflady i zapychających serwery dokumentów. Nie mówiąc już o jakichś, nie wymuszonych przez dyrektywy unijne, inicjatywach legislacyjnych czy koncepcjach ochrony czegośkolwiek. Klasyczny przykład to całkowity zastój w tworzeniu nowych parków narodowych czy rezerwatów, a także skuteczne zwalczanie wszelkiej aktywności społecznej w tym zakresie. Inny, to planowanie ochrony sieci Natura 2000, sprowadzone do absurdu - systemowe eliminowanie z setek przygotowywanych za ciężkie pieniądze planów zadań ochronnych wszelkich propozycji konkretnych działań, a w ich miejsce „uzupełnianie stanu wiedzy” i „monitorowanie”. Podobne przykłady można mnożyć. A co „myśli” nasze Państwo o ochronie przyrody najlepiej wyrażają zenujące wypowiedzi kolejnych ministrów środowiska.

Ze struktur rządowej administracji ochrony przyrody odeszły setki kompetentnych i doświadczonych pracowników, nie mogących pogodzić się z ewolucją instytucji, które powinny być silne i niezależne, w kierunku nic nie znaczących wydmuszek. Nic dziwnego, że w konfrontacji z resortami inwestycyjnymi, centralnymi i regionalnymi strukturami Lasów Państwowych czy Wód Polskich, a także prywatnymi inwestorami, administracja ochrony przyrody nic dziś nie znaczy.

Reakcją na ten stan rzeczy jest jednak oddolny ruch społeczny, obywatelskie inicjatywy mówiące dość! Na razie nieliczne i niezbyt nagłośnione, jednak sygnalizujące potrzebę radykalnych zmian. Wierzchołek tej góry lodowej, to społeczne akcje obrony bagien nad Rospudą czy Puszczy Białowieskiej. Działań mniej spektakularnych jest jednak znacznie więcej i już dziś można zaryzykować tezę, że prawdziwym strażnikiem przyrody jest nie Państwo, ale jego obywatele. Społeczeństwo, a przynajmniej jego część, jest coraz bardziej świadoma swoich praw do chronionej skutecznie przyrody i coraz częściej nie tylko oczekuje, ale żąda ich egzekwowania. Coraz powszechniejsze są konflikty samorządów i organizacji obywatelskich z Lasami Państwowymi np. o zachowanie lasów podmiejskich, walka z lekceważącymi wartości przyrodnicze inwestycjami (także rządowymi) czy zawłaszczaniem lasów i innych terenów przez myśliwych. Organizacje społeczne, skutecznie odcięte od rządowych źródeł finansowania, bynajmniej nie zniknęły, wręcz przeciwnie, coraz bardziej angażują się w działania zastępujące Państwo. To one wypracowują sposoby ochrony przyrody na gruntach prywatnych, stanowiących 2/3 powierzchni kraju - Państwo nigdy się tym na poważnie nie zajęło. Bo w zakresie ochrony przyrody Państwo abdykowało i mówi jasno - Obywatelu - chcesz mieć stare lasy, podmokłe torfowiska, czyste jeziora, kwietne murawy - to je sobie chroń! A żeby nie było ci za łatwo - my od czasu do czasu rzucimy ci pod nogi jakąś mniejszą lub większą kłodę!

Aktywni obywatele nie liczą już także na finansowanie swoich inicjatyw przez Państwo, Więcej rzeczywistej aktywności w zakresie ochrony przyrody jest dziś finansowanych z funduszy prywatnych i ze zbiorów społecznych niż ze środków państwowych. W ten nurt wpisuje się także wiele naszych działań - najnowsze, opisane na sąsiednich stronach, to planowana przez Klub akcja wykupienia i ochrony muraw kserotermicznych nad dolnym Bobrem. O ich istnieniu, pogarszającym się stanie i zagrożeniach Państwo prawdopodobnie nie wie i pewnie wiedzieć nie chce. A na pewno nie będzie w stanie ich skutecznie chronić. Przynajmniej Państwo z jakim mamy do czynienia dziś.

Andrzej Jermaczek